

665 Raczej zbójnik niż niewolnik

Czuję się bezradna – skarżyła się Krystyna Janda.

HANNA KAROLAK

ZDYSCYPLINOWANA, pierwsza na planie, zdolna do największego wysiłku. Wciąż podnosząca poprzeczkę z nerwowym pytaniem: co dalej? Wokół niej zmienacka zarysowała się pustka: brak pomysłu na teatr, na repertuar, na aktora. – Czuję się bezradna – skarżyła mi się przed rokiem Krystyna Janda – w teatrze brak machiny, która mogłaby pracować na aktora. Nie ma reżysera, który byłby w stanie nas wszystkich pogodzić, narzucić styl, dać jakąś ideę, pociągnąć za sobą jakąś grupę. Kto ma dziś własną wizję teatru?

Z harnasiową odwagą zdecydowała się więc stanąć z drugiej strony rampy. – „Abo mie zabijom, abo mie powiesom, abo mie ptaskowie po wirskak ozniesom”. Lepsze ryzyko od biernego czekania. Śpiewowgra Ernesta Brylla „Na szkle malowane”, której realizacji się podjęła, zapowiadała ogrom trudności i mozół pracy zespołowej. Nie ma mowy o takiej pracy bez zakochania się w reżyserze.

Uwodzicielska siła Jandy i dynamit w środku sprawiły, że nie tylko udało jej się porwać zespół, ale też zdobyć pieniądze. Jedno i drugie jest dziś w Polsce zadaniem karkołomnym. Janda woli złamać kark niż siedzieć z założonymi rękami.

Z Ernestem Bryllem łączy ją nie tylko przyjaźń i starachowicki rodowód. Obojgu udało się zachować poczucie normalności i niezłomną prostotę. To o tej cnocie pisze Bryll w swoim liście z Dublina w marcu 1993 r., przesyłając Jandzie swoje błogosławieństwo. List Brylla włączony do programu to autorskie posłanie. Każde słowo Brylla niesie metaforę polskiego losu. Taką metaforą była w latach osiemdziesiątych „Kolęda nocna”, taką napisana w marcu 1970 r.

zbójnicka śpiewowgra. Co innego wówczas harnasiowa wolność oznaczać miała, inne zagrożenia tekst przenosił 9 miesięcy przed pamiętnym grudniem.

Czy Polak choćby pod Giewontem może uwolnić się od zbiorowych emocji? Polak może tak. Bryll nie. I chyba nie chce. Jasno to z jego listu wynika. Bryll odczytuje swój tekst poprzez wiedzę o dniu dzisiejszym, dobre prawo reżysera to odczytać go po swojemu.

Janda deklarowała wielokrotnie: tzw. szeroka publiczność, to mój ulubiony widz. To jemu muszę pomóc przejść przez „kładkę”. Jak mu pomóc dziś, by poczuł się „hymnie i godnie”? *Potrzeba nam wiary, a nie pouczania –*

pisze Bryll, wiary w siebie, bośmy zrobili się solidarnością jęczących głuptaków. Trzeba więc, żeby ludzie poczuli się panami – zbojnikami. To bardzo ważne, ta zadziorność, która ginie, bo przemieniamy się w niewolników. Trzeba przypomnieć, że nikt nad swobodą panować nie będzie. Nawet pieniądź (...) Niech ten skundlony naród, który traci poczucie wolności, gdy ją odzyskał (...) liże się do różnych sekretarzy i księży jak nigdy się nie lizał – przypomni sobie, że jest z Harnasiów.

Tylko tyle i aż tyle.

I oto mamy premierę z sobą, Publiczność będzie na spektakl chodzić, część krytyków chluśnie jadem, ci, dopuszczeni do braterstwa z elita,

w którą bije Bryll, pewnie zachłystną się z zachwytu, Jandzie należą się jednak słowa serio, tak jak sama serio traktuje swoją pracę. Najwspanialsze rzeczy powstają na przecięciu się różnych dyscyplin sztuki. To, czego zabrakło przy realizacji spektaklu Jandy, to umiejętności przełożenia na język plastyczny wizji obrazu jako żywiołowej zabawy, artystycznej umowności porządkującej zamierzony chaos, przełożenia na kod teatralny przesłania zawartego w liście Brylla. Czytelny zamysł przeniesienia janosikowej legendy w świat współczesnej góralszczyzny: (legginsy pod kwiciastymi spódnicami) daje, niestety, posmak dosłowności. Sprawą scenografa jest przełożyć zamysł reżysera na umowny język sztuki, do niego należy pomysł plastycznego skrótu.

Naiwna formuła śpiewowgry sprawdza się w efektach śpiewnych, znaczu wyraźnie rękę fachowca (Edward Kłosiński).

Czy tęsknoty widza do „hyności” i „godności” zaspokoi witalny, ale uproszczony wizerunek Harnasia? (Emilian Kamiński), choć Krystyna Janda próbowała postać Janosika wzbogacić o subtelniejsze tony. W spektaklu wybijają się wyraźnie dwa ładnie prowadzone wątki: walka o dominację czuwających nad harnasiowym losem Diabła i Anioła oraz budowanie lirycznych napięć w nie spełnionej harnasiowej miłości.

Anioł to kolejna świetna rola Jandy (najładniejszy też, obok Śmierci, kostium – synteza postaci właśnie!). Spalając się w odpowiedzialności za każdy detal przedstawienia, co czuło się przynajmniej na generalnej próbie, nie zagubiła Janda nic z postaci. Przesyciła swęgo Anioła bezradnym wdziękiem, nieanielską zadziornością, soczystością Bryllowej frazy. Taki Anioł Panbóckowi nie tylko nie zawadzi, ale i wielkiej radości przysporzy. Piękna też rola Śmierci w wykonaniu Darii Trafankowskiej. Janda skupia się na każdym aktorze, ale to, co jest jej zwyczajem, to poderwanie całego ensemble. Ognisty krzesany wyzwala maksimum z tego, co może dać z siebie nie szkolony przeciętny aktor.

Dosłowność wizji plastycznej odbiera jednak spektaklowi walor uogólnienia. Zostaje osadzona w skocznych rytmach zabawa. Jeśli właśnie o to chodziłoby Jandzie, dalekie by to było od intencji Brylla.

Niezależnie od recenzenckiego mędrkowania, spektakl będzie się bronił w kolejne letnie wieczory. Kości zostały rzucone. ■

